

- Krauze-Karpińska, Joanna (2020). *Warszawska Drukarnia Księży Misjonarzy 1780-1796. Monografia bibliograficzna*. Warszawa: Wydaw. Instytutu Badań Literackich PAN, 461 s., il. Książka w Dawnej Kulturze Polskiej. ISBN 978-83-66448-60-5.
- Puchalski, Jacek, red.; Maruszak, Elżbieta; Ochmański, Mikołaj; Pietrzekiewicz, Dorota; Seroka, Katarzyna, współpr. (2021). *Książki mają swoją historię. Studia ofiarowane Profesor Barbarze Bieńkowskiej*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, 811 s., il., ISBN 978-83-65741-67-7.
- Sidorowicz-Mulak, Dorota; Franczyk-Cegła, Agnieszka (2020a). *Kolekcje prywatne w zbiorach książki dawnej. Studia*. T. 1. Wrocław: Wydaw. Ossolineum, 423 s., il. ISBN 978-83-66267-51-0.
- Sidorowicz-Mulak, Dorota; Franczyk-Cegła, Agnieszka (2020b). *Kolekcje prywatne w zbiorach książki dawnej. Studia*. T. 2. Wrocław: Wydaw. Ossolineum, 343 s., il. ISBN 978-83-66267-52-7.
- Rau, Anna (2020). *Dzś-y dla praktyków*. Olsztyn: Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Emilii Sukertowej-Biedrawiny, 149 s., il. ISBN 978-83-947082-8-3.
- Wagner, Arkadiusz, red.; Ryszkowska-Mirowska, Danetta; Wronka, Anna, współpr. (2021) *Zbiory polskie*. Toruń: Wydaw. Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, 512 s., il. Seria: Tegumentologia Polska; 3. ISBN 978-83-231-4479-3.
- Więch, Arkadiusz S. (2020). *Stary księgozbiór*. Biblioteka Gimnazjum w Dębicy w latach 1900-1932. Kraków: Towarzystwo Wydawnicze „Historia Jagellonica”, 120 s., il. ISBN 978-83-66304-45-1.

Barbara Koryś

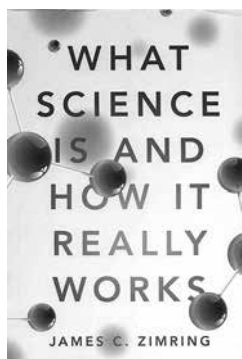
Tekst wpłynął do Redakcji 19 sierpnia 2021 r.

## Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH

Komunikacja nazywana piśmienniczą już od dłuższego czasu nie ma jednolitego, zwartego charakteru – bibliotekarstwo także nie – i to nie tylko w następstwie elektronicznego rozwarstwienia, które postępuje. Inny przejaw to rozwijający się rozpad na przekazy naukowe, popularne oraz literackie, które razem, same z siebie nie tworzą okoliczności sprzyjających zachowaniu jednolitego charakteru. W rezultacie zaczynamy dostrzegać oraz odczuwać wszystkie te różnice ze wzmogłą intensywnością.

Są też coraz częściej sygnalizowane. Także u nas. W ich następstwie nasz zawód nigdzie nie jest już tak zwarty, jak był; stosowane materiały i narzędzia przybierają różne formy. A i podobieństwa bibliotek do bibliotek niekoniecznie stanowią obligacje.

Jednak szczególnie mocno podkreśla się odmienność nauki od nienauki. Na tym właśnie skupiał się cały nr 3/2021 miesięcznika *Forum Akademickie*, oraz temu tematowi był poświęcony wywiad z ks. prof. dr. Michałem Hellerem w „Polityce” nr 14/2021 (s. 18-21, *Kłódka nad przepaścią*; rozm. Krzysztof Baczyński). To dla bibliotekarstwa nie mogło i nie może pozostawać bez znaczenia.



#### INNE OBLICZE NAUKI \*\*\*\*\*

James C. Zimring: *What Science Is and How It Really Works*. Cambridge: Cambridge University Press, 2019, 394 s., ISBN 978-1-108-70164-8.

Takim nowatorskim potraktowaniem nauki charakteryzuje się monografia autorstwa prof. Jamesa Zimringa z Uniwersytetu Virginia. To patolog, specjalista z zakresu biologicznej transfuzji, ale osoba o rozległej wiedzy i szerokich zainteresowaniach. Ma na temat nauki dużo do powiedzenia.

Jego zdaniem określenie wypowiedzi jako *naukowej* od początku budzi zaufanie, ale powstaje pytanie, co tak naprawdę znaczy i skąd wiadomo, że ta ufność jest uzasadniona. Potocznie wszak trudno odróżnić wywód naukowy od nienaukowego. To formy kreowania prawd naukowych różnią je od nienaukowych, ale tego przecież w praktyce potocznej nie oddziela prawie nikt. Są opinie, że nauka zmierza ku prawdzie, ale i to nie w pełni wiadomo co znaczy. W dodatku nauka nigdy nie jest jednolitą całością, skoro (jak autor wylicza) istnieją osobno: socjologia, psychologia oraz historia nauki. To jaka ona jest i skąd się bierze? Pytań wiele, a odpowiedzi mniej niż mało.

Mówi się też o naukowej obserwacji. Ale z obserwowanego nie można wnioskować o obserwowanym; przynajmniej nie w pełni. Indukcja prowadzi obserwacje od szczegółu do ogółu, dedukcja – odwrotnie. Deduktywiści mają przewagę, bo preferują wnioski uniwersalne. Ale kto ma rację?

Zresztą świat nie jest w pełni obserwowalny: nikt nie widział atomu bądź elektronu, chociaż one są. Nauka zaś wymaga wielokrotnego systemu potwierdzeń albo zaprzeczeń; nie ma w niej przeciwności nieodpornych. Myślenie naukowe dopuszcza znaczny stopień niezgodności i czekanie na pewność naukową nie ma w gruncie rzeczy końca. Takiego myślenia w nauce po prostu nie ma.

W nauce dane jest to, co dane; wykluczone są zjawiska nadnaturalne. Ale zmysły sugerują także iluzje: obserwacje jakie są oraz złudzenia jakich nie ma. To są albo mylne obserwacje zdarzeń losowych, albo błędne interpretacje. Nietrafne konkluzje.

Ludzie zajmują się nauką z rozmaitych powodów. Bywa że z czasem ulegają rozczarowaniom. Albo miewają o sobie opinie wzajemnie złe, ponieważ robią to, co mogą, a nie – co powinni. Doniesienia objaśniają wprawdzie, jakie badania były realizowane, ale granice relacji są bardzo płynne.

Nauka balansuje między zbiorowościami oraz jednostkami – pustej i neutralnej przestrzeni nie ma. A zdarzenia niezwykle przytrafiają się najrzadziej osobom indywidualnym. Im większa zbiorowość, tym znaczniejsza na to szansa.

Ludzie postrzegają wiele relacji, budując z nich przeświadczenia różne, także fałszywe. Stąd wszechobecność przesądów. Dostrzega się relacje oraz uwarunkowania również tam, gdzie ich nie ma. Ponieważ przyczynowości nie można zaobserwować jako zjawiska; widać tylko albo jedno zdarzenie, albo drugie. Nauka weryfikuje wyniki takich relacji, w miarę efektów. Ale naukowe badania nie zawsze są możliwe, zwłaszcza przy zachowaniu reguł etyki. Występują różne ograniczenia i dlatego bywamy zdezorientowani.

Olbrzymia liczba ludzi powołuje się na wskazówki religii i wiary. To coś innego niż nauka, która ze swej strony eksponuje błędy i tak tworzą się sprzeczności. Paradoksalnie, w bibliotekach sygnalizowane za sprawą wspólnego gromadzenia i udostępniania – ale o tym Zimring akurat nie napisał.

Statystyk Ronald Fisher zasugerował w swoim czasie, że pośród mierników statystycznych wskaźnik 0,05 stanowi elementarne kryterium pomiaru błędu. Ale poza uczonymi nikt tak do tego nie podchodzi, a i sami badacze mają do tej opinii stosunek sceptyczny. Nic zatem dziwnego, że 3/4 Amerykanów wierzy w zjawiska paranormalne, 32% w duchy, a 21%: że istnieją czarownice. Komunikacja naukowa zatem ma niekiedy charakter zagadkowy.

W znacznej mierze dlatego, że oceny naukowe bywają złudne. Podczas badań nowych weryfikuje się stworzone wcześniej koncepcje i hipotezy. Jedne się potwierdzają a inne nie. I tutaj przebiega granica pomiędzy nauką oraz nienauką. Nie da się powiedzieć, że zawsze dostrzegalna. A to dla bibliotekarstwa poważny kłopot.

Wspomniany już Fisher podpowiadał, że korelacja dwóch zmiennych sygnalizuje ich związek, ale wpływ – już niekoniecznie. Palenie papierosów nie musi powodować raka. To co komu z takiej wiedzy?

Nauka w starożytnej Grecji była demokratyczna, ponieważ podstawą funkcjonowania ówczesnej Grecji były samodzielne, odrębne miasta, toteż różnicowanie opinii w ogóle było naturalne. Dzisiaj nauka rozwija się w swobodzie, a gaśnie w reżimach zamkniętych. W ZSRR Trofim Łysenko miał prawo polikwidować rozmaite gałęzie nauki. Następstwem była klęska głodu. Moje pokolenie uczyło się o *dobrodziejstwie* takiej nauki, również z bibliotecznie transmitowanych doniesień. Ale pozanaukowe naciski na naukę nie ograniczają się wyłącznie do przesłanek teologicznych ani politycznych, jak w ZSRR, bo przydarzały się również administracji Busha. Natomiast zawsze źle z nią współgrają. Tak było i jest.

Badacze nie zawsze weryfikują hipotezy, na dodatek niekoniecznie hipotezy własne. Bywa, że ma to miejsce w trybie losowym, a nawet z przejściem pomysłów z innych nauk. Ponieważ jedni dostrzegają coś, a inni nie; powstaje nieliczy bałagan. Trudny do uporządkowania, chociaż chciałoby się, żeby takie uporządkowanie miało miejsce.

Przy tej okazji warto przypomnieć, że funkcjonują dwie koncepcje genezy świata. Jedna: że istniał zawsze; druga – powstał w następstwie eksplozji. Poza tym aktualny pogląd jest taki, że świat składa się z powiązanych składników, a to właśnie nauka dzieli go na elementy. Zatem jak to jest?

Sygnalizuje się rozmaite powiązania pomiędzy dyscyplinami oraz zjawiskami. Czy w stopniu wystarczającym? Tego nie wiadomo. Przy weryfikacjach jednych hipotez, zbyt słabo sygnalizuje się potwierdzenia innych. No to jak mają biblioteki pełnić swoje powinności informacyjne? To nie Zimring pyta, to ja. Bo

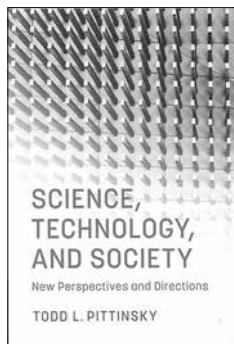
zmiany są zasadnicze. Od dawna funkcjonowało założenie, że chemia organiczna może istnieć tylko w bazie żywej. Ale zaprzeczył temu Wohler, sztucznie tworząc mocznik. Takie oraz inne zaskoczenia pojawiają się nieustannie.

Padają kolejne granice. Ale również badacze oraz niebadacze podlegają naciskom, toteż zdarzają się omyłki i konkluzje błędne. Ponieważ nauka nie oderwała się w pełni od cech ludzkiego myślenia.

To jest tak: jeżeli nauki nie odróżni się od niby-nauki, to prędzej czy później zaleje nas pozaintencjonalna fikcja. Przykładowo: astrologia ma sporo cech nauki. Ale pomimo zbieżnych założeń nie prowadzi do podobnych ustaleń, ponieważ nie ma w niej dedukcji. To są dwa różne światy.

W filozofii dominuje abstrakcja, w faktografii natomiast – empiryczna weryfikacja hipotez. Wszystko to razem jest nauką, z tym jednak że w kontekście najrozmaitszych odmienności wewnętrznych. Bez filozofii, tak jak bez historii, w nauce obejść się nie można.

Jeżeli teoria nie stworzy choćby jednej zapowiedzi sprawdzalnej, wtedy nie da się określić związku pomiędzy teorią, obserwacją oraz dedukcją. W rezultacie nie będzie nic nowego. Zimring nic takiego nie napisał, ale w tej chwili nadal wygląda na to, że bez zaplecza bibliotecznego pożytki z nauki są wciąż jeszcze trudne do osiągnięcia. Ale może tylko tak to sobie wmawiamy.



#### POSTĘP NAUKOWY I TECHNOLOGICZNY \*\*\*\*

*Science, Technology, and Society. New Perspectives and Directions.* Ed. Todd L. Pittinsky. Cambridge: Cambridge University Press, 2019, 270 s., ISBN 978-1-316-61689-5.

Zimring, chociaż wypowiadał się jednoosobowo, nie zachował zwartego ani jednolitego wizerunku nauki, bo to najprawdopodobniej nie jest możliwe. Portret względnie spójny, statycznie stabilny i w pełni powiązany logicznie, wymyka się spod użytecznego wykonawstwa w dowolnym prawidłowościowo wymiarze. Tak ogólnym, a nawet globalnym, jak też fragmentarycznym, uszczegółowionym.

Zadanie takiej – ale wieloosobowej – charakterystyki podjął prof. Todd Pittinsky, z uniwersytetu Stony Brook, zapraszając do wypowiedzi 16 profesorów z różnych uniwersytetów, także europejskich. Głównie z Carolina State University, ale także z Cardiff University, King's College London i innych. Powstało w tym trybie 11 odrębnych publikacji. Nie upieram się, że w 100% klarownych.

Rzecz w tym, że ani nauka, ani sugerowane przez nią koncepcje bądź rozwiązania technologiczne nie stoją w miejscu. Zachodzi stała wymiana: nieustanne wzbogacanie orientacji, ale także nieprzerwana redukcja – to są procesy wzajemnie powiązane. O tym trzeba informować, a w rezultacie należy wiedzieć. Bez takich doniesień bylibyśmy ciemni jak „tabaka w rogu”. Otóż my uważamy, że właśnie do takich powiadomień (w obu kierunkach) służą właśnie biblioteki. Pytanie: czy wszystkie? jest być może nie na miejscu. Dzisiaj bowiem chyba nikt tak nie uważa. Odwrotnie: sugeruje się, że najwyżej w jakimś wyborze i po wyraźnej selekcji. Ze wskazaniem głównie na biblioteki akademickie. W książce Pittin-

sky'ego wprowadzie takiej opcji nie ma, ale nie ma też odwołań do bibliotecznych zasobów informatologicznych, ani jakichkolwiek innych, a biblioteki nie przestały przecież istnieć.

Z grubsza rzecz biorąc, w książce jest mowa o próbie nowego podejścia naukowego do technologii jako takiej, a także do naukowych inwencji oraz do innowacji. Poza tym zaś jest jeszcze próba zmodernizowanego opisu, czym i jak różnią się dzisiaj od siebie odmienne formy nauki. Nie brak też refleksji nad większą lub mniejszą tolerancją bądź nietolerancją w stosunku do ewentualnie praktykowanych nieetycznych poczynań naukowych. To wszystko razem mieści się w obserwacjach bieżących obszarów życia naukowego.

W książce: bez zasadniczych rozstrzygnięć. Dlatego nie da się nie zapytać, czy poza sferą nauki kogoś to zainteresuje. I domyślam się, że będzie to pytanie retoryczne oraz mało eleganckie. Jednak zapewne paść powinno.

Nie wiem, czy ogólna orientacja w sprawach nauki jest wystarczająco spójna. Nie tylko w USA większość programów kształcenia akademickiego skręca w kierunkach inżynierskich i tylko nieliczne wiążą głębszą edukację technologiczną z naukami społecznymi. Tak powstają luki i tworzą się umysłowe pustostany. To nie jest wiedza ani zwarta, ani w pełni użyteczna.

Oczywiście nie wszyscy muszą wnikać w detale społecznego rozpoznania, ale taka sytuacja jest płytką. Z kolei mieszane programy kształcenia często przynoszą porażki. W dramatycznie masowej skali takie właśnie niepowodzenia wynikały w ZSRR z bezkrytycznej, wymuszonej akceptacji programów naukowych Trofi-ma Łysenki.

W dociekaniach zaliczanych do nauki chodzi też o to, żeby wszystko jakoś po-wiązać. Zdaniem (nie tylko) L. Fack poznanie to rezultat społecznej aktywności, a więc takiej, która musi mieć miejsce. Toteż M. McLuhan miał rację sugerując, że konieczne są zmiany – choćby te, które podpowiadał. Z komunikacji oralno-audialnej na pisemną oraz z piśmienniczej na medialną. Na takie przeobrażenia kultury wschodnie okazały się zamknięte, a zachodnie otwarte i stąd postęp.

Na innym obszarze ujawniła się powszechna opozycja nauki wobec religii. Trwająca do dziś. Jest też pseudonauka, zapaskudzona subiektywizmem, wyzuta z argumentacji prawdziwościowej, a więc od prawdy dalsza niż daleka. Nie może zatem prowadzić donikąd.

Innowacje technologiczne niebawem rozmnożyły się po ostatniej wojnie. Trudno je ogarnąć w całości i nie jest to zadanie wykonalne przez same biblioteki. Z kolei o funkcjonowaniu i użyteczności nauki decyduje jej praktyczne zastosowanie przemysłowe. Z tym jednak, że zdaniem praktyków, przemysł naszpikowano obecnie wszystkim, co było możliwe, toteż nie sposób określić, jaki jest aktualnie rzeczywisty pożytek z nauki. Ocenia się go na oko, ponieważ pomysły na systemy innowacyjne rozrosły się nieprawdopodobnie w ciągu kilkunastu ostatnich lat. Referują cokolwiek, trudno powiedzieć, czy to jeszcze jest nauka, czy jednak już nie. W tym kontekście także rola bibliotek budzi coraz więcej wątpliwości.

W opiniach na temat nauki pojawiły się trzy główne nurty oraz sugestie postępowania. Pierwsza jest taka, że ten, kto konstruuje prawdę (uczestniczy w tym procederze), powinien to robić możliwie najlepiej, jak potrafi. Ekspertcy są lepszymi znawcami niż inni, toteż trzeba nakierować ich na publiczność. Druga określa, że nauka obejmuje zbiorową mądrość, a to głównie za sprawą zachowania bez-

stronności, przyczynowości, zwrotności oraz symetrii opinii. Trzecia zaś podpowiada, że nauka jest konstruowana społecznie. Co jednak nie znaczy, żeby każdy znał się na wszystkim i o wszystkim mógł wyrokować.

W szczególności trzeba odróżniać opinie technologiczne od społecznych i od politycznych. Ale czy w piśmiennictwie tak wygląda wizerunek nauki oraz jej percepcja? A biblioteki są do tego okołonaukowego piśmiennictwa przyklejone.

Dla obecnych zachowań naukowych potrzebna jest nie tyle sugestia, co robić, lecz jak postępować. W następstwie wygenerowała się opinia, że oto w nauce ma teraz miejsce inna, trzecia fala, podpowiadająca nowy tryb postępowania. Jeżeli bezużyteczna albo niechciana, to do przepracowania.

Kurczący się wkład intelektualny w życie publiczne i konkretnie w naukowe też jest zjawiskiem niedobrym, a nawet wręcz niebezpiecznym, ponieważ w przestrzeni zwolnionej rozpychają się regulatory technologiczne i to są sygnały czyśto mechaniczne, pytanie więc – jakie wprowadzają wartości. Oparte na prawie, pożytku albo obowiązku? Trudno nie zapytać. Ale odpowiedzi czasem pojawiają się, a czasem nie. No i takie, wciąż jeszcze mocno dziurawe, jest intelektualne zaplecze nauki.

Z kolei pozytywne innowacje nie biorą się znikąd. Potrzebny jest regulujący układ myślowy. Żeby uniknąć regulacyjnego niedostatku, ale i przeregulowania. Trzeba to zaś zrobić z poszanowaniem ludzkiej godności, prawa oraz swobód. Pozostawienie decyzji maszynom rodziłoby problemy (nie tylko) etyczne. Czy wobec tego intelektualnym oraz etycznym zapleczem dalszego postępowania może być to, co napisano w tej książce i – szerzej – co zgromadzono po bibliotekach? Tego nie da się streścić tak prosto i to nie wynika z wieloautorskich wypowiedzi.

Natomiast mniej więcej od 1980 r. trwa przełom, polegający na społecznym kształtowaniu technologii konfrontowanej z jakością i stylem życia, pracy, środowiskiem oraz stanem zdrowia. Rzecz w tym, że społeczeństwo i technologia mają na siebie wzajemny wpływ i nie ma co udawać, że tak nie jest. Ale też nie ma to zgody nadmiernie rozległej. Zatem wizerunek nie jest jednoznaczny.

W stechnicyzowanym świecie większość urządzeń powstała, żeby coś wytwarzać, produkować, więc ich użytkownicy są ważni; same maszyny to jeszcze za mało. Na początku ewentualnie była wspólnota kreatorów i użytkowników (adresatów), z czasem jednak użytkownicy zyskali przewagę. Z drugiej strony: funkcjonują także zbiorowości nieużytkowników. Społeczeństwo nie jest jednolite, a krążące charakterystyki są dalekie od precyzji. Także zbiorowości naukowe występują i pojawiają się stosunkowo luźno. To w zasadzie sieci osób wymieniających się – formalnie lub nieformalnie – treściami naukowymi, w powiązaniu raczej z dyscyplinami, aniżeli ze specjalnościami, ale bywa też, że w wymiarze interdyscyplinarnym. Czy do tego potrzebne są wyspecjalizowane biblioteki? Trudno powiedzieć. Natomiast na pewno same przedsięwzięcia naukowe bywają zróżnicowane, tak jak różnorodne są naukowe cele i umiejętności.

W swoim czasie R.K. Merton zasugerował cztery reguły postępowania naukowego: uniwersalizm, bezinteresowność, obiektywizm oraz kolaboracjonizm. To naukę spaja. Mimo, że nie wszystkie dyscypliny naukowe są takie same; bywają twarde i bywają miękkie. Inny tryb odróżniania to stopień produktywności, o czym słabo świadczyły publikacje książkowe – w każdym razie tak ich w pełni nie traktowano. Dopiero teksty w zasobach czasopiśmienniczych zaczęto anali-

zować z tego punktu widzenia. I w tym kontekście pojawiły się odniesienia do bibliotek.

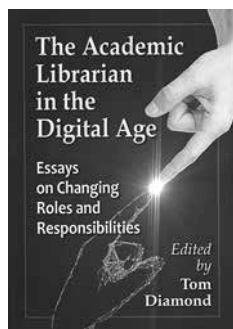
Jest poza tym w tym tomie sygnał – niekoniecznie wiarygodny – że płęć może utrudniać relacje naukowe, a szczególnie z wykorzystaniem technologii. W wielu dziedzinowych obszarach nauki mężczyźni ceni się wyżej, ale różnice w ocenach są nikłe. Jeśli w ogóle w nauce mają miejsce dyskryminacyjne reakcje na kobiety – bo w tym kierunku zmierzają – to głównie na poziomie profesorskim. Właśnie: to technologie w komunikacji naukowej wzmagają (nieznacznie) zróżnicowanie ocen według płci.

Aktualnie wiele rozmaitych przejawów życia podlega cudzej ingerencji. W rezultacie nie wiadomo (do końca), co wpływa na co ani co będzie pożyteczne dla społeczeństwa. Dla bezpieczeństwa, dla pokoju, dla zdrowia i dla praworządności. Dobrze zatem pytać, jak technologia może w życiu pomóc – w zachowaniu psychicznego zdrowia, dobrych emocji, oraz dobrych relacji osobistych. Biblioteki zaś, nie tylko akademickie, mogłyby zająć się transmisją takich właśnie treści i wartości. Chyba, że nie potrzeba...

Spółeczności są rozmaite, a występujące w nich relacje bywają zmienne. Intencja naczelną jest jednak taka, żeby układy środowiskowe były możliwie dobre. A do tego potrzebna jest możliwie satysfakcjonująca wiedza o tych środowiskach, czyli o sobie, oraz dobre wykształcenie, jak też poszanowanie reguł etyki. Z funkcjonowania zbiorowościowego ma zaś wynikać postęp oraz pożytek dla wielu. Nauka powinna objaśnić, na czym to polega. Z kolei technologie, w formie fizycznej oraz digitalnej, mają w sumie uczynić świat lepszym. No i to właśnie powinno wynikać z naukowych konkluzji.

Komputery są narzędziami częściowo jak inne, lecz po części nie. Dzięki nim niewiedza oraz izolacja mniej ludziom szkodzi. Lecz nie ma jednolitości: formy inwencji oraz innowacji różnią się od siebie. W następstwie, różnią się także formy naukowych referencji jak też rejestracji. Nie ma jednej nauki zwartej.

Jak silne jest zatem rozproszenie nauki mające wpływ na jej rozpowszechnianie oraz: czy wymaga zapośredniczenia? Albo inaczej – czy wystarczy w nauce samodzielna oferta sieciowa, zatem to, co sygnalizują specjaliści, czy jednak konieczne jest i będzie pośrednictwo biblioteczne. Komuś z moim stażem bibliotecznym zdymisjonowanie bibliotek wydaje się nieprawdopodobne. Ale bywały i są różne nieprawdopodobieństwa.



#### ZMIANA RÓL \*\*\*\*

*The Academic Librarian in the Digital Age. Essays on Changing Roles and Responsibilities.* Ed. by Tom Diamond. Jefferson: McFarland&Company Inc. Publishers, 2020, 192 s., ISBN 978-1-4766-8016-3.

No i oto do wypowiedzi (w sumie 13) na temat obecnej sytuacji oraz zmian w bibliotekarstwie akademickim, namówił różnych autorów – łącznie 23 z całych Stanów Zjednoczonych oraz jednego z Lizbony – Tom Diamond z Biblioteki Uniwersyteckiej Baton Rouge (Louisiana), za-

rzządzający tamtejszymi zasobami. Niestety, całość jest mało klarowna. Wprawdzie da się zrozumieć ogólną intencję, widać też wysiłek, żeby wszystko razem starannie posklejać, ale nie powiem, żeby rezultat finalny był w pełni udany.

Diamond uważa, że technologia wdziera się już we wszystkie obszary życia, zatem nie ma żadnego powodu, żeby omijała bibliotekarstwo. I z tego wyciąga wniosek, że trzeba się z nią zaprzyjaźnić. Nazywa to czwartą rewolucją technologiczną: *Library 4.0*. Ale nie całkiem wiadomo, na jakiej podstawie ani co w sumie miałyby to znaczyć. Takie hasłowe przywołania można mnożyć bez końca. Natomiast dorzuca do nich sugestie o sztucznej inteligencji, jakich wcześniej też nie brakowało, ale nikt (?) przed nim nie podpowiadał, że i biblioteki mogą sprawdzać się częściowo w tym zakresie. Nie upieram się jednak, że to ma sens. Z kolei bibliotekarze muszą teraz to znać. Z opinii Diamonda wynika, że tworzony teraz przez biblioteki wizerunek świata bierze się z pomieszania poszerzonej rzeczywistości oraz wirtualności i z utrzymywania uwagi przy doświadczeniach digitalnych. Brzmi to dosyć mętnie.

W sumie ani wypowiedź Diamonda, ani cała reszta tomu, nie poraża zawartością, natomiast warto w jego tekście odnotować odniesienie do wypowiedzi dr hab. Magdaleny Wójcik z UJ, ponieważ za granicą na polskie interpretacje powołuje się mało kto.

W ogóle to Diamond w znacznym stopniu osobiście skonfigurował ten tom. W części pierwszej podkreślił znaczny stopień zmiany ról bibliotecznych. W drugiej: powstanie digitalnego bibliotekarstwa obok digitalnej humanistyki. A w trzeciej – istotną zmianę zakresu i charakteru bibliotecznych usług, tak jak i w ogóle technicznego serwisu społecznego. W jakim zaś stopniu miał rację, to już inna sprawa.

Do tego inauguracyjnego głosu nawiązuje Shanna Hollich z Wilson College w Chambersburg (Pennsylvania) w – moim zdaniem – najlepszym tekście z całego tomu. Eksponuje ważne pytanie: czym bibliotekarstwo teraz jest. Zadania wszak pozostają z grubsza te same, to nadal jest zawód usługowy i obsługowy, natomiast zmienia się sposób wykonawstwa. Mianowicie wszędzie powcisnęła się technologia i nastąpiło silniejsze niż kiedykolwiek pęknięcie na część publiczno-usługową oraz na zaplecze.

Teraz publiczność pyta raczej o sposoby korzystania, a bibliotek używa głównie do nauki. Nadal, lecz jak długo jeszcze? A nie zawsze są odpowiednio przygotowani. Miewają trudności, nieraz większe niż użytkownicy. Istnieją *digital natives* oraz *digital immigrants* i razem nie tworzą zbiorowości zwartej.

Biblioteki oferują teraz nowe narzędzia oraz oferują przestrzeń –miejsce uczenia się. Ale już bez prywatności oraz intymności. Mają ułatwić korzystanie – i tyle. Określa się to jak *blended librarianship*: bibliotekarstwo mieszane. Trzeba do udziału w nim przygotować też bibliotekarzy. Ale nikt nie wie jak to zrobić. Wszyscy powtarzają tylko, że ma być więcej technologii. A to chyba nie wystarczy.

Mniej więcej od 2000 r., kiedy to w Budapeszcie zainaugurowano ruch Open Access, bibliotekarze zostali wmontowani w naukę w częściowo nowej, partnerskiej funkcji. Mają pomagać w tworzeniu wiedzy, nadzorować dane i zwiększać naukową współpracę na uczelniach, we wzajemnych relacjach z uczonymi. Potrzebni są więc bibliotekarze multikompetentni oraz wielotechniczni, inaczej przysposobieni niż dotychczas było, w dodatku umiejący współpracować



z użytkowników. W tym kontekście wykluwa się nowość, mianowicie nauka o danych, oraz widać też nowe warianty bibliometrii.

Ale jednak to czynnik ludzki powinien przeważać nad techniką, mimo że mniej jest teraz czytania oraz pisania a więcej digitalności. Ponadto inny charakter ma obecnie wiedza uprawiana. Już nie tyle CO, co przede wszystkim JAK.

Po 30 latach prób udało się osiągnąć postęp w edukacji medycznej oraz inżynierskiej, lecz w innych obszarach już niekoniecznie. Brakuje przestrzeni, piśmiennictwa oraz ogólnego wsparcia. Wypracowano taką szczególną metodologię wirtualną i rozszerzonej rzeczywistości – *visual and augmented reality*: VAR – która wzmacnia wykorzystywanie bibliotecznych zasobów, ale z dopełnieniem online i przez programy adaptacyjne. Trudno powiedzieć, jaki to ma status w nauce i w edukacji. Oczywiście, że technologia ma wpływ na korzystanie z bibliotek. Współpraca studentów oraz uczonych to klucz, a podstawą tej kolaboracji są umiejętności techniczne. W ujęciu ogólnym oto zarysy postępowania: ustalenie danych – przegląd nośników – tworzenie metadanych – gromadzenie danych – ogłaszanie wyników. Wygląda, że powinni to zrobić bibliotekarze.

Jest wobec tego pytanie, czy pozostajemy pasywni, czy wkraczamy w informacyjną rewolucję. Wygląda, że raczej to drugie. Jednak czy środowisko bibliotekarskie jest na to przygotowane? Na owe technologie, serwery, laptopy: tak to teraz wygląda. A ponadto na uczelniach badacze wołają, żeby główny przedmiot sprawy pozostawiono im właśnie. Na dodatek uczelnie we własnych ramach centralizują swoje informacyjne systemy i biblioteki muszą się do tego dostosować. Pole manewru jest zatem ograniczone.

Wyłącznie digitalny, sieciowy dostęp do informacji okazuje się daleki od oczekiwania i od 2019 r. mnożą się narzekania z tego powodu. Brak wyspecjalizowanego bibliotecznego wsparcia skutkuje informacyjnym niedostatkiem. Mimo, że od 2016 r. funkcjonuje (w USA) *Federal Digital System*, dostępny dla wszystkich, bez bibliotecznego pośrednictwa.

Ma tę jeszcze przypadłość, że nie wdaje się w archiwizację: to rząd USA decyduje, co, pozostaje w obiegu a co nie i co kieruje się do usunięcia. Biblioteki w tym zakresie niewiele mogą: jeżeli coś przechowują to jedynie piśmiennictwo. To jest zaplecze dla specjalistów, ale w nikłym stopniu zachowane.

Ogólna oferta informacyjna ma charakter mieszany: powinna mianowicie przylegać do zachowań użytkowników w możliwie szerokim zakresie. Tak określa się ewentualny pożytek z *Content Management System*. Biblioteka ułatwia dostęp do informacji, oferując narzędzia, zasoby i przestrzeń a także instrukcje. Na rzecz użytkowników tworzy się ogólnouczelniane, reprezentatywne zespoły korzystających, podpowiadające bibliotekarzom podejście do detali. Są też doniesienia o wspieraniu bibliotecznego funkcjonowania przez studentów. Natomiast w niektórych tekstach w tym tomie pojawiają się absolutnie szaleństwa skrótów: nie do odczytania.

Nowe okoliczności utrudniają życie katalogerom, którzy od zawsze zajmowali się sygnalizacją trybu zorganizowania bibliotecznych zasobów. To jest ich zadaniem nadal, ale teraz w grę wchodzi jeszcze nośniki digitalne, trzeba więc w opracowaniu dodatkowych segmentów. Katalogerzy są teraz kuratorami danych bibliograficznych, które przenoszą na języki maszyn matematycznych i na rozmaite programy. Dla użytkowników ten obszar bywa często mało czytelny.

Tym bardziej, że coraz częściej katalogowanie ma charakter konsorcjalny a nie indywidualny. Mimo narzekań są z tego dodatkowe pożytki, mianowicie kompleksowe podejście do bibliotek oraz międzybiblioteczne relacje. Jakkolwiek analizy wykorzystania ujawniają, że indywidualnie przygotowane formy wyszukiwawcze także bywają (nadal) użyteczne.

Co aktualnie wyróżniać w bibliotekarstwie? Preferencje w tym tomie są dla wiedzy ogólnej, biegłości technologicznej, ale także rozległości wizji oraz umiejętności współpracy. Trudno z tym polemizować. Natomiast nie rozumiem sugestii, dlaczego dostęp do bibliotecznych zasobów miałby akurat teraz opierać mocno na przesłankach praktycznych. Mocniej niż uprzednio? Wysoce to wydumane.

No i jeszcze przewija się przez ten tom opinia, że oto trzeba zapoznać się z lawiną informacji. A to mnogie konferencje, a to biuletyny informacyjne, relacje z sesji, poradniki, a nade wszystko olbrzymia ilość czasopism. No ale taki to jest zawód. Dawniej nie było tego mniej, a teraz nowe technologie jednak jakąś pomocą służą. Komu to nie w smak, powinien zmienić zawód.

Wygląda na to, że ożenek bibliotek, bibliotekarzy oraz technologii ma przed sobą przyszłość. Tak to przynajmniej z tego tomu wynika. Ale gwarancji nikt nie da.



#### MISTRZ \*\*\*\*

*Mi(ni)str knihovnictví. Kolektivní monografie k životnímu jubileu PhDr. Vít Ríchter.* Red. Renáta Salátová. Praha: Národní knihovna České republiky, 2020, 178 s, ISBN 978-80-7050-723-0.

Czeska biblioteka narodowa w Pradze wydała książkę sygnalizującą naukowe oraz zawodowe dokonania jej wicedyrektora, profesora dra Vít Ríchter, na jubileusz 50-lecia jego pracy oraz na 75-lecie urodzin. To ktoś, kto we wszystkie obszary tamtejszego bibliotekarstwa – koncepcji oraz wykonawstwa – także w kontekście słowackim (przez jakiś czas byli jednak razem), wniósł bogaty wkład. Wszystkie nowoczesne projekty biblioteczne mają tam z nim związek duży albo bardzo duży. No więc dobrze wiedzieć. To ktoś, kto to czeskie bibliotekarstwo (i trochę słowackie) wprowadził na wysoki standard koncepcyjny, zatem nic dziwnego, że w tym tomie wszyscy – tamże tamtejszy minister kultury – na temat Ríchter wypowiedają się z uznaniem i szacunkiem.

W książce ma miejsce staranna prezentacja sylwetki, także w języku angielskim, a jest co prezentować. Pełna bibliografia jego publikacji liczy 388 artykułów, z tego 101 samodzielnych. Najwięcej tekstów Ríchter pochodzi z lat 1990-2019, są to więc wypowiedzi przede wszystkim nowe.

Ríchter ma swój wkład w biblioteczne rozwiązania prawne – nie tylko czeskie, ale także IFLA oraz UNESCO. A to są podwaliny pod koncepcje informacyjnej i naukowej obsługi społeczeństwa w wymiarze globalnym, w powiązaniu z inauguracją funkcjonowania internetu. Należało jeszcze to wszystko odnieść do prawa autorskiego i Ríchter powiązał wszystko skutecznie – jako jeden z pierwszych – w wymiarze ogólnoeuropejskim również.

Kilka lat temu doszło w Czeskiej Republice do wdrożenia ministerialnego programu wspierającego biblioteki, ze szczególnym wykorzystaniem technologii komunikacyjnych oraz informacyjnych, a nastawionego na czytelnicze przysposobienie dzieci i młodzieży. Kierował nim właśnie Richter, równocześnie zajmował się także digitalizacją ważnych materiałów w praskiej Bibliotece Narodowej oraz tych zasobów bibliotek czeskich, którym groziło zniszczenie. Jak z tego widać, wszędzie coś się dzieje.

Od 2000 r. jest członkiem rady czasopisma „Čtenář”. To najstarszy periodyk bibliotekarski. Aktualnie – z wersją elektroniczną.

Zdaniem wielu autorów w tym tomie Richter brał udział we wszystkim, co w czeskim bibliotekarstwie ważne. Kiedyś: w inauguracji stowarzyszenia bibliotekarzy – początkowo wspólnego ze słowackim. Z wielu powodów robił to ostrożnie i mądrze. Potem miał swój udział w inicjatywie budowy biblioteki narodowej. Był głównym konsultantem ważnego programu: dokąd zmierzają miejskie biblioteki w Czechach oraz na Słowacji.

Jednym ze sztandarowych wytworów Richtera jest Instytut Księgoznawczy Biblioteki Narodowej. Tam tworzy się przesłanki bibliotekarstwa i wiedzy informacyjne w wymiarze krajowym. To bardzo nowoczesny i kreatywny ośrodek preparacyjno-dokumentacyjny. Z umożliwionym dostępem zdalnym i bezpośrednim oraz z zapleczem drukowanym i digitalnym.

Także internetyzacja bibliotekarstwa na tamtych terenach w znacznej mierze zaczęła się od Richtera. Jeździł, uzgadniał, załatwiał. Proponował i namawiał. To łatwo się mówi, ale ktoś taki jak ja dobrze wie, jak to wygląda(ło) w detalach. Prawdziwy horror! Richter nie bał się zmian. Zadanie elektronizacji bibliotek potraktował w sposób kompleksowy. Najwyraźniej nie tylko zna się na bibliotekarstwie, ale także je lubi.

Napisano, że jest oraz był nastawiony na biblioteczną kolaborację oraz biblioteczną technologię. Sprawny organizator sam z siebie: generował rozmaite projekty oraz programy. Z takimi osobami bardzo dobrze się współpracuje. A ze swej strony dopowiem, że to rzadkość.

Od 2017 r. zajął się dodatkowo w Ostrawie kierunkami szkoleń kursowych: biblioteki z książkami oraz biblioteczną ofertą digitalną. Poziom tych zajęć w książce określa się jako bardzo wysoki. Richter współpracował z prof. Jiřím Trávníčkem.

Przeważnie uśmiechnięty, był i jest sprawnym organizatorem; uważano, że w Bibliotece Narodowej nie było lepszego dyrektora instytutu. Z kolei zaś wśród ciekawszych przedsięwzięć tematycznych – jak napisał prof. Trávníček, a to była ich wspólna analiza, wzorowana na polskich badaniach czytelnictwa – przyjrzeni się przyczynom regresu użytkowania piśmiennictwa. Powstała z tego sugestia, żeby przebadać tych, którzy biblioteki omijają. Nawiasem mówiąc, takie badanie w Polsce przeprowadzono<sup>1</sup>, ale bardzo kiepskiej jakości.

Jak z kolei napisał w tej książce nasz prof. dr hab. Grzegorz Nieć z krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego, Richter jest perfekcyjnym koncepcjonistą oraz wykonawcą wszystkiego, co odnosi się do obiegu piśmiennictwa, a postanowienia czeskie oraz słowackie są w tym obszarze rygorystyczne, więc dobrze tra-

<sup>1</sup> W. Budowska, M. Paul, A. Zawałkiewicz, M. Żynda: *Z biblioteką czy bez? Badanie nieużytkowników biblioteki*. Warszawa: Wydaw. Naukowe i Edukacyjne SBP, 2020.

fiło. Poza tym przypomniał Nieć opinię Richtera na temat roli bibliotek i książki w identyfikacji narodowej. Jak też jego nawiązania do czytelnictwa w tym kontekście (na głosnej konferencji w Cieszynie).

Richter był sekretarzem stowarzyszenia bibliotekarzy, potem jednym z reformatorów, a w końcu przewodniczącym. Poza tym ma w sumie niezwykły dorobek publikacyjny, badawczy i wykładowy. Był też stałym konsultantem badań czytelnictwa, również słowackich.

Zrzeszeniowe dzieje bibliotekarskie są zresztą dosyć niezwykłe, jak na tak – w końcu niewielki – kraj. Już w okresie międzywojennym powołano w Pradze stowarzyszenie bibliotekarzy i wychodziło imponujące jakością czasopismo *Časopis československých knihovníků*. W 1925 r. ukazała się encyklopedia *Československé knihovnictví*. Stowarzyszeniu od 1925 r. przewodniczył Zdenek Tobola, ale większego zaufania nie uzyskał, toteż w 1927 r. powołano stowarzyszenie nowe. Ale jednolity i względnie trwały związek powstał dopiero w 1945 r., zaś od 1949 r. to było czesko-słowackie zrzeszenie bibliotekarzy. Jednak, jak łatwo zgadnąć, niejaką swobodę funkcjonowania dopuszczono w nim pod koniec lat 60. W następstwie dalszych zmian czeskie stowarzyszenie funkcjonuje od 1992 r. i słowackie też. W tak niełatwych czasach przyszło Richterowi funkcjonować i dał sobie bardzo dobrze radę.

Do tych w sumie interesujących wypowiedzi dokleiono jeszcze jedną, odrębną, i trudno zrozumieć, dlaczego i po co, charakteryzującą Jaroslava Freya, który zmarł w 1983 r. Jest to tekst napastliwy, w gruncie rzeczy paszkwilancki, więc zasadniczo różny od tego, który towarzyszy opiniom, przylegającym do Richtera. Komu to było potrzebne? Ani czeskim bibliotekarzom, ani czytelnikom „Przeglądu Bibliotecznego”, ponieważ pretensji zapewne już nikt z tą osobą nie skojarzy. Należę do nielicznych, którzy pamiętają kto to był.

W okresie międzywojennym Jaroslav Frey i Ladislav Živný byli znani w całej Europie z racji bardzo ciekawych badań czytelnictwa dzieci i młodzieży. Frey napisał monografię o tym co, oraz jak czytają dzieci. On sam kierował wtedy biblioteką miejską w Pradze, bardzo nowoczesną, łącznie z bibliobusem – a potem biblioteką wojskową. Psychologia czytania: to był obszar, który zajmował go szczególnie i w którym miał dużo do powiedzenia.

Z tego zakresu przeprowadzał badania empiryczne jeszcze przed wojną, może na próbach nie aż tak licznych jak obecnie, ale w mądrych intencjach i z dobrymi założeniami. Sugerował przede wszystkim wysoką ostrożność wobec czytania bezkrytycznego (jak leci) oraz zastanawiał się jak młodocianych czytelników nakłonić w ogóle do lektury, a potem ich przy tej czytelniczej praktyce utrzymać. To było coś na pograniczu psychologii czytania oraz rozumnego wychowania czytelników. Z dodatkowym podklejeniem cech dobrej rekreacji. Co w tym złego? Zwłaszcza jeżeli przypomnę, że to było prawie sto lat temu.

Te swoje badania czytających dzieci prowadził bowiem już od 1931 r.: to wtedy w Europie była rzadkość. Najpierw przyjrzał się tym w wieku 7-14 lat, a potem także młodzieży. Zauważył, że chłopcy preferują opowieści o walkach, a dziewczęta – o romansach. Natomiast czytelnicy nieco starsi próbowali dociekać prawd autentycznych. Że to wiemy dzisiaj? Ale wtedy nie.

W książce jest kilka zarzutów oraz pretensji. W tym jedna dominująca: że wdał się w kłótnie o bajki. Rzeczywiście – po wielu opiniach polemicznych w 1942 r.

opublikował książkę *Wojna o bajki*, generalnie niechętną bajkom, ponieważ lansują nieróbstwo. Ani ich symbolika, ani ich estetyka, produktywne nie są. Myślę, że można polemizować. Natomiast stosunkowo racjonalnie wyjaśnił, w jaki sposób dzieci rozumieją bajki. Sam zresztą próbował je pisywać, tyle że to trochę później i w stylistyce poniekąd stalinowskiej.

Czyżby dlatego w tej książce napisano, że kulturze czytelniczej poczynił znaczne szkody? To absolutna przesada. Próbował promocji piśmiennictwa politechnicznego. Może naiwnie, ale jakby w sam raz na dzisiejsze czasy. Trudno więc o szkodach aż takich mówić i pisać.

Sens tej wypowiedzi o Freyu jest zatem zupełnie inny, niż dałoby się pomyśleć na pierwszy rzut oka. Wypomniano mu mianowicie silnie komunistyczne poglądy, lewicowe postawy i zachowania, oraz mnogie swary z kościołem. A nawet to, że czechosłowackie stowarzyszenie bibliotekarzy współorganizował na wzór sowiecki. Takie zastrzeżenia po 75 latach – kiedy już nie żyje? A do zarzutów dodano jeszcze kontakty z Bachtinem (?) oraz współtwórstwo słownika czesko-rosyjskiego. Jak ktoś chce, to pretensje można mieć o wszystko.

Tyle że dolepanie tego do apologii poświęconej Richterowi wydało mi się źle trafione. Bo Frey to jednak był KTOS.



#### W ROZPROSZENIU \*\*

*Rumiancewskie chtienija '20*. Moskwa: Paszkow dom. Cz. 1, s. 525, ISBN 978-5-7510-0793-5. Cz. 2. s. 586, ISBN 978-5-7510-0794-2.

Każdego roku Państwowa Biblioteka w Moskwie organizuje konferencję bibliotekarską – mocno naginając ją pod kryteria międzynarodowej – a potem na tej podstawie wydaje sprawozdawczy tom. Niektóre z nich już referowałem, jakkolwiek jakością nigdy nie imponowały. Tym razem też nie. Natomiast jest to okazja, żeby dowiedzieć się, co słychać w bibliotekarstwie na Wschodzie: bliższym oraz dalszym.

Ale słabości jest sporo. Choćby objętość. To prawdziwy horror, bo w wersji pisemnej to jest ponad 1000 stron, w sumie 170 tekstów (!?), dwa grube tomiska, w których zastosowano układ... alfabetyczny (!?), według nazwisk autorów. Ktoś chyba oszalał! Tym bardziej, że porusza się tam wszystkie możliwe oraz niemożliwe tematy bibliotekarskie, a także okołobibliotekarskie. Dla celów referencyjnych sygnalizuję tu tylko niektóre, całość bowiem jest na dobrą sprawę nie do ogarnięcia.

Najwięcej wypowiedzi, niekoniecznie najlepszych, odnosi się do bibliotekarstwa jako takiego. To głównie ekologia tego zawodu. Analizowana na dwóch płaszczyznach: pogłębionej zawartości teoretycznej oraz powierzchni praktycznej, z technikami transmisji treści. Niektóre teksty wyglądają w realizacji na stosunkowo przyzwoite, ale są również katastrofalne i te radykalnie przeważają.

Nad całością dominuje przeświadczenie, że biblioteki nadal zachowały powinność ochrony ludzkiej pamięci i na razie lepszego pomysłu w tym zakresie nie ma. Niby coś na rzeczy jest, ale to za mało. Autorzy niektórych wypowiedzi mają

rację, twierdząc, że potrzebny jest ogólny i powiązany system komunikacji oraz kult wiedzy, a także rozeznanie, jak do tej wiedzy dochodzić. Oraz: że wyjąwszy bibliotekarzy, mało kto potrafi przysposobić treści do odbioru. No tak, lecz w rzeczywistości to są oczywistości oraz slogany.

Internet nie zastępuje, ani nie wyklucza wsparcia bezpośredniego: metawiedza i dialog to nadal bibliotekarstwo aktualne. Biblioteczna oferta dla osób aktywnych i twórczych. Po rozeznaniu oczekiwań – z wykorzystaniem metawiedzy, intuicji, oraz pamięci. Wygląda więc na to, że bibliotekarze rosyjscy, w stopniu nie mniejszym niż inni, a może wręcz większym, próbują dla bibliotekarstwa stworzyć możliwie pomyslnie nadzieje oraz prognozy.

Ale z zaprezentowanej dyskusji wynika, że w Rosji istnieje przepaść pomiędzy informacyjnymi potrzebami społeczeństwa, a tym co biblioteki mogą zaofiarować. Jednak szczerze mówiąc, nie doszukałem się w wypowiedziach starannejszej konkretyzacji tak sformułowanej opinii. To potwierdza moje wrażenie, że cały ten materiał jest skonstruowany wyjątkowo niechlujnie.

Tak jak wszędzie, zewnętrzne zmiany w bibliotekarstwie są tam cyfrowe oraz mobilne. Napisano, że z internetu korzysta w Rosji 68% mieszkańców; tj. o 5% więcej niż średnio na świecie. Ale trudno zgadnąć, czy to dobrze, czy źle. Zasoby tradycyjne „ukryły” się bowiem pod cyfrowymi, są mniej dostrzegalne, a biblioteki trzymają się raczej w następstwie inercji, aniżeli z jakiegokolwiek motywacji nowej.

Owszem, jest sygnalizowana chęć obsługi publiczności twórczej. I są przedstawione nowoczesne, modelowe biblioteki – w: Moskwie, Sankt Petersburgu, Iżewsku, Mariańsku. Ale w szerszym wymiarze, z takim wykonawstwem jak obecnie, nie osiągnie się dużo. Trzeba wypracować koncepcję nowego bibliotekarstwa na użytek całego (ogromnego) kraju. Ożywić funkcjonowanie zdalne i zaaprobować zmiany na wszystkich poziomach wykonawstwa. W rezultacie powstaną całkowicie odmienne instytucje. Czy do akceptacji?

Jest sugestia – chociaż nie wiem, czy nie sformułowana wyłącznie z rozpędu – żeby to biblioteki skupiły twórcze siły swoich otaczających środowisk. To możliwe, jeżeli szereg przesłanek codziennego funkcjonowania udałoby się przenieść na wariant cyfrowy. Wtedy ośrodki kreatywne można byłoby rozproszyć po całym kraju. Ciekawe, że poza Rosją akurat takich koncepcji w nadmiarze nie ma.

Wypowiedzi przynajmniej kilku autorów w tym zbiorze wydają się interesujące, chociaż są mocno zróżnicowane. Postępują w ślad za świadomością, że digitalizacja zmierza w wielu kierunkach, a przy tym ma miejsce rozległe operowanie bazami danych. Tak wygląda aktualna rzeczywistość; tam również. Sugeruje się, że kierunki nastawień dotyczą sześciu głównych zakresów: udziału w procesach badawczych – zarządzania projektami (mam zasadnicze wątpliwości czemu miałyby to robić biblioteki) – cyfryzacji materiałów (jak długo jeszcze?) – metadanych (to import i eksport danych) – publikacji online (czy do tego biblioteki są na pewno potrzebne) – oraz generalnie: oprogramowania. Obawiam się jednak, że przeważa pustosłowie a chwilami nieciekawe sloganiarstwo. Niektórzy z dyskutantów sygnalizują, że nie wszędzie wszystko jest osiągalne, a często utrudnienia wiążą się nawet z ochroną praw autorskich.

Jest garść opinii na temat bibliotecznej obsługi dzieci i młodzieży. W Rosji oraz poza Rosją na tamtych obszarach – bo taka to była konferencja. W ślad za su-

gestiami znawców, w niektórych tamtejszych bibliotekach nierosyjskich – także narodowych – zorganizowano oddzielne zasoby dla dzieci oraz odrębne oferty dla rodziców, żeby to mogło funkcjonować równolegle. U nas czegoś takiego nie ma. Zainteresowanie wzbudziły też propozycje bibliotek narodowych z Litwy, Łotwy, Singapuru a także innych. Jak zaobserwowano, w przypadku niektórych odwiedzin w bibliotece dzieci zetknęły się z książkami po raz pierwszy w życiu. Dlatego koncepcja, że biblioteki wciąż jeszcze mogą być ośrodkami gromadzenia i prezentacji zasobów oraz miejscami kulturalnych przedsięwzięć i spotkań, ma nadal uzasadnienie.

W innej przestrzeni – bibliotekarstwa akademickiego – zdecydowanie przeważają narzekania. W swoim czasie prezydent Rosji zażyczył sobie, żeby w pierwszej setce światowego rankingu bibliotek uczelnianych znalazło się przynajmniej pięć bibliotek rosyjskich. Jednak: bez żadnego wsparcia. Więc chociaż tych rankingów jest mnóstwo, a przesłanek jeszcze więcej, nigdzie takich doniesień nie ma.

Mizerne opinie to także rezultat minionych dewastacji, kiedy to nauka egzystowała tam głównie w wielkich miastach. Oprócz Moskwy i Sankt Petersburga były to jeszcze Puszcziino, Noisk, Miczurinsk i podobne. W prezydenckim rozporządzeniu (jest takie) nazwano je naukamiastami, ale samo nazwanie żadnych korzyści nie przyniosło. Ponieważ całkowicie nawalało i nadal nawala nawet zaplecze. W bibliotekach są nawet kłopoty z bibliografią, mimo że niby jest rosyjski indeks cytowań naukowych, ale tam też nie wszystko się zgadza. Kierunki niekoniecznie odpowiadają dyscyplinom, rejestry autorów odbiegają od rzeczywistych, a młodzi autorzy przypisują sobie dokonania, których nie mają. Trudno uwierzyć, że to prawda, ale tak tam napisano.

W książce są pochwały dla dorobku w naukach humanistycznych, ale również niezbyt zbieżnego z prawdą. Wszak poczynania leninowsko-stalinowskie akurat humanistykę zdemolowały najmocniej. Biblioteki poddano filtracji (tak to nazwijmy), a Lenin i Krupska akceptowali to tylko, co wiązało się z komunizmem; rezultaty widać do dzisiaj. Ale wszystko zaczęło się znacznie wcześniej. Rosja poszła własną drogą w epoce Piotra Wielkiego – którego nazwano tak na przekór rzeczywistości i z wielką przesadą – podążając w ślad za zmianami, które narzucała cerkiew. No i teraz jest, jak jest.

Niby w 1966 r. pojawiły się próby zmian, ale poszły nie tak jak trzeba. W bibliotekarstwie nie uporządkowano zaopatrzenia, użytkownikom nie zapewniono dobrego dostępu do zasobów, a poziom kadr bibliotekarskich był bardzo kiepski. Najwyraźniej to się nie zmieniło. A pomieszanie rozmaitych materiałów, tych archiwalnych z nowymi, także digitalnymi, dodatkowo spotęgowało chaos. Teraz trudno wypracować koncepcję postępowania.

Elektronizacja zasobów i ogólnego funkcjonowania bibliotek wprowadziła również digitalizację informacji o tych zasobach – w rozmaitych wariantach. Dostępnych online, z pomocą bibliotek, lub po prostu samodzielnie, z sieci. To są oryginalne rejestry bibliograficzne w tej właśnie postaci (trzeba pamiętać: to inny alfabet), ale są też tradycyjne, drukowane powiadomienia bibliograficzne. Te jednak (jak łatwo zgadnąć) nie są dostępne powszechnie.

Bibliograficzne powiadomienia drukowane oraz digitalne funkcjonują równolegle; Rosja to duży kraj. Ale nawet razem jest tego za mało i narzekania na

bibliograficzne słabości mają uzasadnienie. Sam jestem ofiarą. W książce napisano, że formy elektroniczne przedstawiają bazy danych według składników, powiadomienia drukowane natomiast dokonują prezentacji całościowej. Chętnie zrozumiałbym, co to znaczy. Owszem: nie wszystkie biblioteki są dostatecznie wyposażone technicznie i to też trzeba mieć na uwadze. Ale informatory drukowane mają niskie nakłady, w sieci natomiast skala powiadomień jest ogromna i kierowana na cały kraj. Dlatego przeważa opinia, że optymalne są powiadomienia mieszane – hybrydalne.

Szereg wypowiedzi odnosi się do książki jako takiej i do jej funkcjonowania. Jak wszędzie, również w Rosji to narzędzie przeżywa kryzys. Jeżeli w 2003 r. żadnej książki nie przeczytało tam 32% mieszkańców, to w roku 2013 już 44%. No i chyba nic się nie polepszy, skoro w 1998 r. czytało tam książki 48% młodzieży, a w 2005 r. zaledwie 28%.

Zauważono to i od 2017 r. podjęto program odbudowy czytelnictwa dzieci i młodzieży. Przy współpracy z cerkwią. Na 1 marca ustanowiono dzień książki prawosławnej. To na przypomnienie pojawienia się tam pierwszej książki drukowanej *Apostoł*. Wygląda to tak, że w tym dniu patriarcha Wszechrusi Cyryl oraz mer Moskwy spotykają się publicznie i obdarowują młodzież książkami.

Wydaje się, że wszyscy rozumieją ważność książki oraz czytelnictwa, a także fakt, że kultura z zasady powinna być elitarna. Otóż książka to umożliwia, a jednocześnie podnosi ludzi na duchu. A jednak czytanie redukuje się wszędzie na świecie. W tej książce jest próba wmówienia, że to w następstwie powszechnej redukcji humanistyki w edukacji. To opinia wyszana z palca.

Jest za to sygnał, że ma miejsce ważna zmiana. Dotychczas słowo pojawiało się w otocze i w wersji pisemnej. Teraz dominuje obrazowa i elektroniczna transmisja treści. Trudno uwierzyć, żeby takie następstwo oraz zastępstwo okazało się wystarczające, przynajmniej w początkowej fazie udziału w komunikacji. Nawet w Rosji, gdzie książkę darzono szczególną estymą.

A będzie gorzej. Obserwatorzy rosyjskiego rynku pracy ustalili 57 zawodów, które znikną do 2030 r. Jak dopowiedziano, jest wśród nich bibliotekarstwo. Główny powód to automatyzacja. Ale może nie, są bowiem wymagania nowych umiejętności, w tym zwłaszcza w obszarze informacji. Tak więc to się jeszcze okaże.

Z kolei jest i taka opinia, że pojawi się cała generacja całkowicie nic nieumiejąca. Czy to możliwe? I wtedy albo zapędzi się tych ludzi do pozyskiwania jakichś umiejętności, a potem do pracy, albo będą pasożytować przez całe życie. Te umiejętności zaś można pozyskiwać także w trybie szkoleń kursowych, nawiasem mówiąc: również bibliotekarskich. Nie jestem entuzjastą takiego przysposobienia do zawodu, ale akurat mnie nikt o zdanie nie pyta.

A co aktualnie potrafią tamtejsi bibliotekarze? Z dużym uproszczeniem sygnalizuje się kiepskie rozeznanie technologiczne i nieumiejętność wspierania poszukiwań informacji. W książce napisano jeszcze, że ok. 50% rosyjskich bibliotekarzy przegląda zawodową prasę nie częściej niż raz w miesiącu, a nie więcej niż 5% codziennie. To nie powala z nóg. Najwyższą ocenę przypisano tam czasopismu *Biblioteka* – 24% ocen aprobatywnych, a 23,7% *Sowremiennojaja biblioteka*. Informacji w tym zakresie jest tam wprawdzie więcej, ale lawina nieczytelnych skrótów to istne szaleństwo.



Raz opanowana wiedza może w życiu nie wystarczyć. Dlatego wymyślono makerspace'y: przestrzenie z narzędziami, także cyfrowymi, oraz z doradcami, To się realizuje na różne sposoby. Do realizacji własnych pomysłów. Są już niemal na całym świecie – w USA, w Finlandii, w Singapurze, no i w Rosji też. Jest tam taka specjalna publiczno-prywatna szkoła w Norylsku oraz szkoła cyfrowej technologii dla dzieci w Krasnojarsku. Dobrze wiedzieć, a podejrzewam, że u nas nikt o tym nie wie. Jest także w Moskwie (tkactwo i rękodzieło) oraz w Sankt Petersburgu. Zatem coś się zmienia.

Na konferencji, a więc i w książce, było kilka wypowiedzi retrospektywnych, nawiązujących do czasów wojny. Niektóre z nich są banalne, ale inne – mniej.

Otóż okazuje się, że podczas oblężenia Moskwy biblioteki naukowe nie przerywały pracy – poza tymi, które ewakuowano. Te przemieszczono razem z przeniesionymi segmentami uczelni, no i one funkcjonowały w nowych lokalizacjach. Natomiast Biblioteka Państwowa pozostała na starym miejscu, a bibliotekarze dyżurowali na dachu (naloty), bo budynek miał liczne elementy drewniane. Poza tym wspomagali rannych, brali udział w kopaniu okopów i uczestniczyli w rozbudowie metra.

Wielu pracowników poszło na front. Niektórzy brali udział w wyzwaniu Warszawy. Dwóch odznaczono tytułami Bohaterów Związku Radzieckiego. A i sama biblioteka nie poddała się stagnacji. O ile z początkiem wojny była tam jedna czytelnia, to pod koniec już dziesięć. A w 1942 r. otwarto całkowicie nowy oddział dla dzieci.

Natomiast wygląda na to, że w Leningradzie było znacznie trudniej. Przede wszystkim personel z trudem utrzymywał się na nogach – z głodu. Dopiero w 1944 r. wydano lepsze kartki żywnościowe pracownikom z dłuższym stażem oraz wyższym wykształceniem. Nastąpiła niejaka poprawa.

Wśród różnych innych tematów, zwracają uwagę wypowiedzi o bibliotecznej reklamie. Zdaniem uczestników konferencji, to jest obszar powinności, które właśnie teraz ujawniają się częściej niż kiedykolwiek, tak w postaci drukowanej, jak również cyfrowej i – przy rozległej ofercie bibliotecznej – okazuje się potrzebny oraz skuteczny. A przy tym wcale nie musi być nadmiernie wymyślny. Promocyjnie działają już nawet proste strony biblioteczne, informujące: co nowego, oraz co, gdzie, kiedy i po co. Czyli – jak wszędzie. Z tym, że wśród wypowiedzi na tej konferencji są (może niepotrzebnie?) doniesienia o reklamie zapachowej. W kontekście formuły digitalnej to akurat wygląda na zwracanie głowy.

Z innego obszaru, ale nam niekoniecznie odległego: w Rosji polikwidowano biblioteki techniczne oraz związkowe, które były finansowane ze źródeł poza państwowych. Ale zrobiono to nie do końca, a w swoim czasie było ich mniej niż mało, jednak ostała się garstka. W próżni? Udało się je połączyć w tzw. biblioteki korporacyjne, czyli specjalne, które niby wchodzi w skład instytucji informacyjnych, oświatowo-kulturalnych, lub różnych organizacji. Jedne są komercyjne, a inne nie. Ale nikt do końca nie wie, co to niby ma być.

Poza tym zaś na konferencję oraz do autorstwa tekstów doproszono osoby z dawnych republik sowieckich. W rezultacie można powiedzieć, że przedsięwzięcie jest międzynarodowe, a w użytkowaniu wystarczył język rosyjski. Jednak merytorycznie nie wynika z tego nic: to treściowa papka.

Może z wyjątkiem doniesienia białoruskiego? Gdzie zasygnalizowano krajową rejestrację książkowych edycji ważnych i rzadkich, w jednolicie opracowanym standardzie. To ma znaczenie i dla nas. Na bazie książek z Mińska, Homla, Brześcia, Witebska i Mohylewa powstała specjalna baza danych, na razie złożona z 478 publikacji, kreatywnie rozbudowywana.

Takich oto obserwacji oraz refleksji dostarcza to obfite przedsięwzięcie merytoryczno-edytorskie. Jest być może miejscami lepsze niż te, które zapamiętałem z przeszłości – chociaż najlepsze było z 2018 r. Jednak jak na ponad tysiąc stron lektury to na nadmiar pochwał nie zasłużyło.

A zaś ogólny rzut oka na biblioteczne edycje dowodzi, że oto mamy do czynienia z teoretycznym oraz praktycznym przesileniem w tej naszej specjalności. Z trudnym do przewidzenia rozwiązaniem w dalszej przyszłości.

*Jacek Wojciechowski*

*Tekst wpłynął do Redakcji 30 maja 2021 r.*